

Teksty Drugie 2005, 1-2, s. 295-298



# **Stefan Morawski (1920-2004). Ostatni perypatetyk?**

Anna Zeidler-Janiszewska

## **Anna ZEIDLER-JANISZEWSKA**

Stefan Morawski (1920-2004).

Ostatni perypatetyk?

Filozofia – w swych początkach – była powołaniem. Znacznie później stała się także zawodem. Dziś (tę smętną diagnozę Profesor Morawski podzielał) traktowana jest przede wszystkim jako zawód; zawód, który wyłania różne, coraz bardziej szczegółowe specjalizacje, umocowane w strukturach naukowego podziału pracy. Jesteśmy w przeważającej mierze pracownikami instytucji akademickich, znawcami „czegoś” czy – jak chętniej określają nas studenci – „od czegoś”, wypełniającymi limity godzin dydaktycznych i reguły naukowych awansów. Coraz bardziej oddalamy się od tego, czym filozofia była niegdyś – formą życia. I czym – na szczęście – jeszcze w rzadkich przypadkach bywa...

Jeśli dla mojego pokolenia (ludzi zajmujących się łącznie estetyką i filozofią kultury – a temu połączeniu patronuje duch Profesora) doświadczenie autentycznego filozofowania nie stało się czymś bezpowrotnie minionym (a zatem – już obcym), jeśli możemy cieszyć się, że poznaliśmy jego smak, dzieje się tak za sprawą kontaktów z Profesorem – z jego tekstami, wykładami, referatami, publicznymi i kameralnymi dyskusjami, korespondencyjną wymianą zdań. Na myślenie, lekturę, krytyczną i zarazem życzliwą dyskusję Profesorowi nigdy, do ostatnich dni, nie brakowało czasu, a przede wszystkim chęci.

Filozofowanie było dla Niego, jak u Greków, powołaniem, pielęgnowanym niezależnie od tego, czy miał ku temu zapewnione instytucjonalne warunki czy też nie. Trudno o trafniejszą formułę określającą Jego postawę niż ta, która figuruje w tytule książki Pamiątkowej ofiarowanej Mu na siedemdziesiąte urodziny przez współpracowników i uczniów z kraju i zagranicy: PRIMUM PHILOSOPHARI.

Jej rdzeń konstituowały przesądzenia metafilozoficzne, łączące dwa wątki, które w nowoczesnej myśli filozoficznej rzadko występują łącznie. Filozofia była dlań przede wszystkim przedsięwzięciem krytycznym, a zarazem – zgodnie z Sokratej-

skim wzorem – dialogowym (wielogłosowym). Etos krytyczny wyrastał z założeń egzystencjalnych – „człowiek musi się buntować, musi wychodzić poza status quo” – powtarzał często w różnych okolicznościach. Nic dziwnego, że jednym z najważniejszych partnerów swoich rozmyślań o losach nowoczesnej kultury uczynił Adorna, który imperatyw krytycyzmu odnosił zarówno do filozofii jak i do sztuki. Filozofia prawdziwie krytyczna – podkreślał Profesor – jest zarazem samokrytyczna: „uprawia namysł nad samą sobą, ma poczucie własnej aporetyczności albo dramatyczności, który prowadzi czasem tak daleko, że jej rezultatem jest zdrowy śmiech nad wszystkimi pretensjami do złowienia w sieć Absolutu, oczywiście włączywszy w to pozycję własną”. Filozofia tego rodzaju wyposażona jest w przekonanie, iż nie jest jedyną właścicielką prawdy i skazana jest na współzawodnicstwo z innymi propozycjami, że więc sytuuje się w sieci dialogów modyfikujących wzajemnie horyzonty pojmowania świata (co zbliża wątek krytyczny do hermeneutycznego).

Ta krytyczna samowiedza nie stanowi jednak przeszkody – co Profesor podkreślał szczególnie – dla roszczeń uniwersalizujących. Stąd uparcie tropił niekonsekwencje w postawie, tych myślicieli, którzy próbowali „uskromnić” ambicje filozofii do „jednej z wielu małych opowieści”, „rodzaju pisarstwa” czy „głosu” w ogólnohumanistycznej konwersacji. Cieszył się, gdy udało Mu się wykazać, iż wbrew likwidatorskim deklaracjom, partnerzy Jego sporów jednak filozofują. W wydanej w Toruniu w 1997 roku książce *Niewdzięczne rysowanie mapy...* znajdujemy znakomite przykłady tego rodzaju lektury „pod włos”, przywracającej zerwaną (pozornie) ciągłość etosu filozofowania. Książka ta jest swoistym podsumowaniem zmagania Profesora z poczuciem kryzysu kultury i postmodernistyczną aurą towarzyszącą zmierzchowi nie tyle nowoczesności jako takiej, co zmierzchowi jej pierwszej fazy (industrialnej i narodowej). Wielu z nas było świadkami i uczestnikami tych zmagania – czy to czytając teksty Profesora, czy też dyskutując z Nim. Profesora martwiło stłumienie uniwersalizujących i emancypacyjno-krytycznych energii tak w sztuce jak w filozofii, martwił Go odwrót od najlepszych idei europejskiego modernizmu). Z radością (której dawał publiczny wyraz) przyjął więc tekst Michela Foucaulta, w którym tenże zadeklarował swoje przywiązanie do krytycznego etosu Oświecenia, cieszył Go też zwrot w twórczości Jacques’a Derridy, datowany od słynnego sporu z chybioną i usypiającą krytycyzm koncepcją Francis’a Fukujamy. Cieszył Go też chyba (lub – byłby ucieszył) wspólny manifest Derridy i Habermasa.

Rozumiejąca krytyka wyłaniającej się w ostatnich czasach formacji kulturowej miała solidną bazę we wcześniejszych przemyśleniach Profesora związanych z awangardą i neoawangardą i jej filozoficzno-estetycznymi konceptualizacjami. Podobnie jak z „syndromem postmodernizmu” zmagał się przez wiele lat, okrażając go niejako z wielu różnych stron, tak i przez wiele lat precyzował i próbował „ustabilizować” swą koncepcję awangardy zanurzoną w praktyce artystycznej (światowej i polskiej). Towarzyszył tej praktyce nie tylko jako teoretyk i krytyk, ale także jako jej – czasem – bezpośredni uczestnik. Tego rodzaju udział w dwóch

dyskursach, filozoficznym i artystycznym, dyskursach, które nie tylko oświetlają się wzajemnie ale i inspirują, wyróżniał Profesora na tle starszego pokolenia polskich, estetyków. Interesowały Go nie tylko awangardowe praktyki plastyczne. Obszar fenomenów kulturowych, które przez półwiecze śledził mniej lub bardziej krytycznie, był znacznie rozleglejszy. Zajmował się literaturą i teatrem, a także – niemal od początku swej pisarskiej aktywności – filmem (i to nie tylko w wersji awangardowej). W skład Jego niezwykle rozległego dorobku wchodzi niemal trzysta (!!) tekstów z tego zakresu, opublikowanych w czasopismach „profesjonalnych” i „popularnych”. I choć sam do tej części swojej twórczości nie przywiązywał wagi, przekonanie to nie będzie z pewnością stanowiło „normy” dla przyszłych Jego monografistów.

Już samo wymienienie miejsc, w których Profesor publikował, przyprawia, szczególnie młodszych ludzi, o zawrót głowy. Są to, poza czołowymi periodykami naukowymi w Polsce i za granicą, niemal wszystkie czasopisma, które w ciągu półwiecza zaistniały na kulturalnej mapie kraju. Wiele z nich już nie istnieje, inne przetrwały do dziś, jeszcze inne powstały całkiem niedawno. Zaczynając od czasów najwcześniejszych, bezpośrednio powojennych: w 1946 roku „Tygodnik Powszechny” i „Odrodzenie”, później (już bez chronologii): „Przegląd Kulturalny” i „Przegląd Artystyczny”, „Film”, „Ekran”, „Kino”, „Teatr” i „Dialog”, „Współczesność”, „Życie Literackie”, „Twórczość”, „Literatura”, „Po Prostu” (w historycznej i zrewitalizowanej na krótko mutacji), „Polityka”, poznański „Nurt” i wrocławska „Odra”, „Projekt” i „Sztuka”, „Literatura na Świecie”, „Nowe Książki”, „Miesięcznik Literacki”, „Aneks” i „Zapis”, „Znak” i „Więź”, lubelski „Akcent” i (także lubelskie) „Kresy”, „Teksty” i „Teksty Drugie”, „Fotografia”, „Obscura” – „Exit” i „Obieg”, „Magazyn Sztuki” (najpierw gdański, potem warszawski), toruński „Przegląd Literacko-Artystyczny”, „Res Publica” i „Czas kultury”, a także – ostatnimi czasy – „Przegląd Techniczny” i „Transformacje”. Lista to oczywiście niepełna. Dzisiejszym i przyszłym edytorom, systematykom, analitykom i interpretatorom Profesor pozostawił niezwykle rozległe pole do pracy...

Pozostawił jednak, a pewno lepiej byłoby powiedzieć – przekazał o wiele więcej. Nie pomyślę się chyba, gdy stwierdzę, że najbardziej cieszyłoby Go pielęgnowanie i rozwijanie owego „ducha filozofowania”, o którym wspomniałam wstępnie. Wierność tradycji krytycznej stowarzyszona z gotowością do współmyślenia – rozmowy, z której każda ze stron wychodzi wzbogacona – to rdzeń postawy, wobec której młodsze pokolenie estetyków czuje się zadłużone i – zarazem – zobowiązane.

Rozmowy, może nawet te najciekawsze, toczyły się poza murami Uniwersytetu czy Akademii. Profesor, przypomniał nam, że jest wiele przestrzeni sprzyjających filozoficznej rozmowie – przestrzeni pośrednich między gwarem instytucji i zaciśniętym gabinetem. Moi koledzy z Łodzi, gdzie Profesor w latach osiemdziesiątych pracował (i gdzie skupiał wokół siebie także część środowiska artystycznego), wspominają, że seminaryjne dyskusje znajdowały naturalne niejako przedłużenie w trakcie spacerów, trwały, ożywione aż do odjazdu warszawskiego pociągu.

## Pożegnania

Uczestnicy krakowskich konferencji estetycznych pamiętają dobrze, jak często dyskusje z sal konferencyjnych przenosiły się w plener. To samo dotyczy konferencji organizowanych przez Instytut Kultury w Radziejowicach. A każdy, kto odwiedzał Profesora w domu, wie też, jak często, gdy tylko sprzyjała pogoda, proponował przechadzkę w pobliskim parku. Obcując z Profesorem mogliśmy zasadnie podważyć wypowiedziane wiele lat temu przekonanie Waltera Benjamina, że „Sokratesów już nie ma”, a jeśli nowoczesny intelektualista przechadza się po mieście, nie traktuje jego przestrzeni tak, jak filozofujący Grek agorę lub ogrody Likejonu, lecz wypatruje przede wszystkim możliwości korzystnego usytuowania się na rynku pracy. Być może Profesor kierował się sformułowanym w *Ecce Homo* zaleceniem Nietzschego: „Jak najmniej s i e d z i e ć; nie wierzyć żadnej myśli, która się nie urodziła na wolnym powietrzu i przy swobodnym ruchu, jeśli i mięśnie przy tym święcie nie uczestniczą [...]. Tylko wychodzone myśli mają wartość”.

Ci wszyscy, którzy przechadzali się filozofując z Profesorem czy filozofowali przechadzając się tworzą, mimo przynależności do różnych miejsc i pokoleń, pewną nieformalną wspólnotę – wspólnotę tych, którym dana była możliwość zakosztowania autentycznego filozofowania. Wierzę, że ten niezwykle cenny rodzaj doświadczenia będziemy na swój sposób przekazywać dalej.